Wydanie południowe.

Przedpłata na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 34. **Kraków, czwartek dnia 24 października 1901.** **Rok I**

OBSTRUKCJA W TOKU.

WIEDEŃ 24-go. Na wczorajszem posiedzeniu Izby traktowano dwa nagłe wnioski czeskie: Kaftana, o upaństwowienie kolei północno-zachodniej i austro-węgierskiego towarzystwa kolejowego i Stranskiego, w sprawie zajść narodowościowych w Litem (Littau). Oba te wnioski mają charakter wyraźnie obstrukcyjny, gdyż wstrzymują pierwsze czytanie budżetu.

Sprawa zajść w Litem, jest jednym z dowodów brutalności niemieckiej i dlatego zasługuje na bliższe poznanie. Według mowy dep. Stranskiego przedstawia się następująco:

Miasteczko Lite (Littau) na Morawie liczy 4632 mieszkańców, z tego 3159 Czechów. W Radzie miejskiej Czesi mają większość, zdobytą przy ostatnich wyborach. To właśnie jest przyczyną wielkiego oburzenia ze strony Niemców, którzy w swoich dziennikach otwarcie głosili, iż „trzeba się pomścić za klęskę w Litem“.

Sposobność wkrótce się nadarzyła. W dniu 22 września br. miało się odbyć w Litem uroczyste (!) otwarcie niemieckiego ogródka frebiowskiego dla dzieci. Niemieckie dzienniki wzywały ludność niemiecką na Morawach, by tłumnie stawiła się w Litem, dla steroryzowania Czechów. Wzywano wprost do gwałtów. Jedno z pism zakończyło swoją odezwę słowami: „Klingi z pochew i dalej do Litego!“

Starostwo pozwoliło Niemcom na uroczysty pochód przez ulice miasta, mimo, że rada miejska sprzeciwiła się temu ze względów bezpieczeństwa publicznego. Pochód z dworca do miasta odbył się też przy udziale 8000 niemieckich przybyszów i wśród okrzyków: „Precz z Czechami! Precz z czeskiemi świniami!“

Po „Festessen“, przy którem wygłaszano podburzające mowy, uderzono na czeską „Besedę“. Ktokolwiek nawinął się pod rękę Niemcom, maszerującym w zwartych szeregach, narażał się na grad kamieni i uderzeń laskami. Niemcy ciskali w Czechów kuflami od piwa, które trzymali w rękach idąc w bój za świętą sprawę. W „Besedzie„ wybito 23 szyb. Wreszcie, gdy pochód zbliżał się ku dworcowi kolei, ofiarą męstwa niemieckiego padły okna w domu kalek; Nadto wybito, wśród wrzasków „Los von Rom!“ okno w klasztorze.

Tak się przedstawia sprawa gwałtów niemieckich w Litem, wytoczona wczoraj przed forum parlamentarne przez dep. Stranskiego, który zakończył swe przemówienie słowami: „Żądamy od rządu jasnego i stanowczego oświadczenia się przeciw gwałtownikom“.

Nasz korespondent wiedeński (=) pisze nam o wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych, co następuje:

›Oklaski, którymi nagrodzono pierwszą mowę Körbera, po otwarciu Izby, nie były, jak się zdaje zbyt szczere. P. Körber wzywał do pracy, do odłożenia sporów narodowościowych na później, w imię dobra państwa, a tutaj, mimo pozornej zgody Izby, wpływamy całą parą na fale obstrukcji. Jeden wniosek nagły goni za drugim; już trzy posiedzenia zeszły na różnych debatach, a pierwsze czytanie budżetu nie może jakoś przyjść na porządek dzienny.

Nie jest to gwałtowna, krzykliwa obstrukcja przy biciu w bębny, trzaskaniu pulpitami i dźwięku trąb. Ten rodzaj oponowania, jako ściśle praniemiecki, nie znalazł tym razem zastosowania ze strony Czechów. Nasi pobratymcy walczą dziś inną, bardziej cywilizowaną, lecz niemniej skuteczną bronią. Dyskusja nad wnioskami nagłymi zabiera drogi dla p. Körbera czas, a ›konieczności państwowe‹ czekają cierpliwie na swoją kolej...

Jaki może być cel tej cichej obstrukcji? Pozytywna, datami wsparta odpowiedź nie jest na razie możliwą; nasi pobratymcy z nad Wełtawy nie zwykli jednak brać się do jakiejkolwiek akcji politycznej bez ważnych powodów i bez upatrzonego celu: nie jest więc wykluczonem, że podczas gdy na scenie parlamentarnej rozgrywa się pierwszy akt obstrukcji — za kulisami reżyser — Körber traktuje z Czechami o zaprzestanie niemiłej dlań politycznej zabawy.

Wkrótce ujrzymy też pewnie rezultat tych układów: nowe koncesje dla czeskiego kraju. Wtedy sprawdzą się raz jeszcze głębokie wywody ›Czasu‹, potępiające obstrukcję, która ›degraduje‹ wielkie i ›poważne‹ partje (n. p. Koło polskie) ›do rzędu małych klubików parlamentarnych, nie posiadających w państwie żadnego stanowiska‹.

Najciekawszą jest w tem wszystkiem rzeczą, iż nawet kwestja narodowościowa, ten postrach p. Körbera i lojalnych Polaków znowu wyjrzała na świat. Nagły wniosek dep. Stranskiego w sprawie gwałtów niemieckich w Litem, zbudził ją do parlamentarnego żywota. Zobaczymy jak w tej sprawie zachowa się jutro koło Polskie?

Dzisiaj głosowało wraz z Czechami za nagłością wniosku Kaftana, wniosku bezsprzecznie obstrukcyjnego, który jednak skupił na sobie wota całej dawnej prawicy i części antysemitów. Wywołało to pewne wrażenie, a nawet małą konsternację w niemieckim obozie. Dziś się pokaże, czy stanowisko Koła było chwilowem tylko i przypadkowem zboczeniem z wydeptanej ścieżki, czy też nawet anielska cierpliwość i nadlojalność naszych wybrańców w obec p. Körbera już się wyczerpuje. (=)

Gdy dep. Stransky rozpoczął swoje przemówienie, Wszechniemcy powitali go niesłychaną wrzawą. Dep. Stein krzyczy:

— Żyd Stransky broni teraz czeskich interesów! Niech żyje Hilsner! Niech żyje Stransky!

(Wszechniemcy ciągle nazywają Stranskyego żydem mimo iż jest on chrześcijaninem, a tylko pochodzić ma z rodziny neofitów P. R.)

Stransky do Wszechniemców: Najwstrętniejszy żyd czeski ma jeszcze więcej poczucia honoru niżeli wasz cały klub! (Wrzawa). Najwstrętniejszy żyd stoi wyżej moralnie, niż wy wszyscy! (Hałas i krzyki u Wszechniemców. Czesi biją brawo).

Stransky: Wysoka Izbo!

Wolf: Ano, żydzie, zaczynaj szwargotać!

Stransky: Panie pośle Wolfie! Oddaj pan przynajmniej żydom pieniądze, które u nich wyżebrałeś na prowadzenie swego pisma! (Okropny krzyk ze strony Wszechniemców. Czesi klaszczą).

Schalk do Stranskyego: To nie Czech, to żyd.

Stransky: Jestem lepszym chrześcijaninem od pana. Możemy w Rzymie zasięgnąć opinji, kto jest lepszym chrześcijaninem, ja, czy pan! (Huczny śmiech w Izbie, gdyż Stransky uczynił tym sposobem zgrabną alluzję do wszechniemieckiego: „Los von Rom!“

Albrecht: Nie ma mydła, które by mogło Stranskiego obmyć.

Stransky: Rycz pan jak się panu podoba! Inne zwierzęta potrafią to samo, pan wiesz, które! (Śmiech i wrzawa).

Wolf: Milcz, żydzie!

W taki sposób pracują Wszechniemcy dla swej narodowej idei.

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

Podczas pobytu we Fredensborg car miał się zgodzić na anektowanie Krety przez Grecję. Wiadomo, że Grecja wypowiedziała wojnę Turcji w tym celu, aby Kretę zaanektować; wiadomo także, że Grecja tę wojnę przegrała, że nawet została na głowę pobita. Pomimo tego, zaraz po wojnie mocarstwa postanowiły wprowadzić księcia Jerzego greckiego jako komisarza mocarstw na Krecie, czyli faktycznie powierzyły członkowi greckiej dynastji rządy na wyspie. Obecnie i pod względem formalnym Kreta ma być przyłączona do Grecji. Nawet na wypadek najświetniejszego zwycięstwa Grecja nie mogła marzyć o większym sukcesie. Zachodzi zatem pytanie, w jakim celu Turcy przelewali krew: co ma za wartość w dzisiejszych stosunkach dyplomatycznych zwycięstwo w wojnie. Sprawa kreteńska mogłaby być dla walczących o wolność Boerów poniekąd pociechą, że nawet ostateczna klęska nie przesądzi o ich sprawie. Niestety, nie są w tem szczęśliwem położeniu, co Grecja; nie mają dynastji, którąby była spokrewniona z domem carskim! Książę Jerzy zamierza niebawem odwiedzić kilka europejskich stolic, między innemi naturalnie i Wiedeń. Aneksja Krety przez Grecję nie uzyskała jeszcze zatwierdzenia Niemiec, które podobno obstają przy zasadzie *status quo* w odniesieniu do państw bałkańskich. Niemałego kłopotu narobią także zapewne małe państwa bałkańskie, które niewątpliwie upomną się o kompensaty.

Czy Devet żyje? Oto pytanie, które żywo interesuje prasę angielską. Jeden z dzienników londyńskich ogłosił tekst listu, pisanego z Pretorji do Durbanu, od Boera do Boera, a przejętego przez władze wojskowe Anglików. Autor listu pisze jednemu ze swoich przyjaciół, który się poddał, jako wódz oddziału, dobrowolnie Anglikom. „Nie znękały go tyle — są słowa listu — trudy, głód i chłód podczas wypraw wojennych, ile niesłychane cierpienia, jakie przechodzą ranni żołnierze boerscy wskutek braku lekarzy. Dewet naprzykład strasznie cierpiał, zanim umarł. Ranny był kawałkiem granatu w ramię; dostał zakażenia krwi, ponieważ rana zawiązywana była brudnemi szmatami“. Pięciu Boerów, wziętych niedawno temu do niewoli w dolinie Komati, których uwięziono w rozmaitych miejscowościach i w rozmaitym czasie, oświadczyło na odnośne zapytania zgodnie, iż Dewet już

nie żyje; opowiadania ich o powodach i okolicznościach zgonu są z sobą sprzeczne. — Inny jeniec w kolonii Przylądka, oświadczył, że Dewet opuścił kraj. Wiele wskazówek przemawia natomiast za tem, że Dewet jest, żyje i jest zdrów. Pastorowie: Botha, (krewny jenerała) i Murray jeździli jako wysłańcy do Stejina i Deweta i opowiadali po powrocie, że z Dewetem osobiście mówili i znaleźli go w dobrym zdrowiu. Feldkornet Piet de Villiers, który niedawno temu pojmany został w północno-wschodniej stronie kolonji nad rzeką Oranje, gdy wjechał z wozami, które przeprowadzał, w zasadzkę, zapytany o Deweta odpowiedział, że tego samego dnia przedpołudniem jadł z nim śniadanie. Wszystko to nie zgadza się z sobą, ale Anglicy wierzą w śmierć Deweta, bo od dłuższego czasu nic o nim nie słychać; nic zaś dziwnego, że niektórzy Boerzy chcą zataić jego zgon, aby nie sprawić radości wrogom.

Z Szangaju donoszą: W sprawie nowej ugody o Mandżurją, o co rosyjski poseł Lessar i Li-hung-czang się układają, oświadcza Rosja, że jest gotową zwrócić Chinom trzy prowincje mandżurskie: Liaotung, Kirin i Heitung-Kiang na północ od rzeki Sungari. Natomiast Chiny skłonne są, co do opieki nad koleją Szanheikwan-Niuczwang, zaufać ze wszystkiem Rosji, która ze swej strony oświadcza, że w pierwszym roku wycofa się z Szenkinu, a w drugich dwu z Kirinu i Haitung-Kiang. Wojską mandżurskie ćwiczyć będą oficerowie rosyjscy, a odnosi się to mianowicie do wojsk tatarskiego generała z Mukdenu.

Z TEKI FELJETONISTY.

Szkoła lichwiarstwa.

Często dziwimy się, w jakiej szkole żyd nabiera wprawy i zamiłowania do zdzierstwa i lichwy. Ciekawy przyczynek do tej kwestji zamieszcza jedno z pism warszawskich; podajemy go w skróceniu, z uwagą, że ma to być zdarzenie prawdziwe, opisywane w dodatku przez — żyda.

* * *

Kiedy Jojne Lewensohn miał lat 7, zaczął się uczyć czytania hebrajskiego. Ojciec bogaty żyd nie posyłał go do „hederu“, bo nie chciał, aby jego syn siedział na jednej ławce z uczniami biednymi, wstrętnymi „kapcanami“. Brał przeto „mełameda“ do domu. W kilka dni po rozpoczęciu nauki Jojne miał już w majątku kupkę monet złotych, któremi bawił się bezustannie. Takie oszczędności znaczne zdziwiły niepomiernie buchaltera domu Lewensohn. Rzecz wreszcie wyjaśniła się niebawem, gdyż matka odezwała się:

— Synku kochany, powiedz panu buchalterowi, skąd masz tyle pieniędzy!

— Aniołowie z nieba — mówił chłopak naiwnie — zrzucili dla mnie te monety w nagrodę za moją pilną naukę „alfabetu“.

Buchalter należał do przeciwników obyczaju czysto żydowskiego, polegającego na zachęcaniu dziecka do początków nauki przy pomocy fałszu i oszukaństwa, oraz opłacania postępu w nauce monetą brzęczącą. W ten sposób wpaja się w słaby jeszcze mózg dziecka pojęcie, że nauka istnieje tylko dla pozyskania pieniędzy, z protestem więc odzywa się ten wyjątkowy moralizator:

— Dzieci rozumne uczą się z zamiłowania, a nie dla nagrody.

— A czy to Jojne prosił aniołów o pieniądze — próbuje matka tłómaczyć syna. — Przecież on otrzymał te monety zupełnie niespodziewanie.

— A cóż mam teraz robić? — wtrąca się chłopak. — Pójść do Aniołów w niebie i oddać im pieniądze?

— Nie zważaj na to, drogi Jojne — mówiła matka. — Pan buchalter zazdrości, że masz tyle pieniędzy, to cię strofuje.

— Jutro będę jeszcze bogatszy — cieszy się Jojne.

— Tak jest, synku — potwierdza matka.

Od czasu, kiedy Jojne zaczął zarabiać pieniądze za pomocą postępów w alfabecie i sylabizowaniu, najlepszą rozrywką chłopca było ukrywanie się po kątach i liczenie tam monet brzęczących. Pewnego razu przysiadł się do ojca, domagając się odeń rady, co robić z pieniędzmi. A rodzic na to:

— Najlepszą radą dla ciebie będzie przechowywanie u mnie kapitaliku, a ja ci za to będę płacił bardzo dobry procent.

Chłopak spojrzał na ojca ze zdziwieniem, nie rozumiejąc jeszcze, co to znaczy „płacić dobry procent“.

— Jak mi dasz naprzykład pięć złr. — objaśnia stary — to ci zwrócę dziesięć, dasz dziesięć, to ci oddam dwadzieścia i tak dalej w tym stosunku. Zrozumiałeś synku?

— Rozumiem, rozumiem! — odzywa się chłopak z zachwytem nadzwyczajnym.

— W ten sposób — kończył ojciec — kapitał twój będzie rósł ciągle, a z czasem będziesz tak bogaty, jak sam Rotszyld.

Jojne obejmuje ojca za szyję i całuje za tę radę wyśmienitą.

Była to pierwsza lekcja lichwiarstwa! Ojciec udzielił jej życzliwie dziecku własnemu...

Po upływie dwóch lat Jojne zwraca się do znajomego buchaltera z prośbą o wskazanie, jak to się wpisuje do ksiąg buchalteryjnych rachunki dłużników. Interesy bowiem małego kapitalisty tak się rozrosły, a rachunki poplątały, że musiał koniecznie zaprowadzić jaki taki porządek.

Buchalterowi Jojne zwierza się w ten sposób:

— Przed dwoma laty zacząłem naukę języka hebrajskiego, po upływie roku czytałem już biegle, robiłem ogromne postępy. Skończyłem Pięcioksiąg Mojżesza, księgi proroków, część psalmów i resztę Starego Testamentu, a przed dwoma miesiącami rozpocząłem naukę talmudu.

— Bardzo pięknie! bardzoś pilny chłopiec! — odrzekł buchalter, nie pojmując na razie, co ta nauka ma wspólnego z rachunkami.

— Przez cały ten czas — objaśnia dalej Jojne — matka płaciła mi po pięć kopiejek za każdy epizod pięcioksięgu, ojciec — po dziesięć kop. od rozdziału Proroków, a dziadek — 20 kop. od karty talmudu. Ja tych pieniędzy nie chowałem w kieszeni; gdy się zebrała znaczniejsza suma, pożyczałem na procent różnym domownikom: ojcu, matce, siostrze starszej, a nawet, powiem panu pod sekretem, dziewczynie Racheli, służącej u nas i reb Józefowi, stróżowi nocnemu także pożyczałem, ale od nich miałem przedmiot na zastaw. Rodzina płaci mi tygodniowo dwie kopiejki za jedną, ale od służących, którym tak bardzo nie dowierzam, biorę po trzy kopiejki za jedną. Ojciec dał mi książeczkę polinjowaną, w której notuję codziennie dochody z rozmaitych nauk wszelkiego gatunku: za pięcioksiąg osobno, za psalmy osobno i za talmud osobno. Oprócz tego mam zarobki niestałe, które zapisuję oddzielnie, jako dochód przygodny. Za odczytanie „Pieśni nad pieśniami“ Salomona w wielkiej bożnicy, rodzice zapłacili mi bardzo hojnie, toż samo za czytanie historji „Estery“ w Bethamidraszu rzeźników i za wyuczenie się pieśni, ułożonej przez miejscowego śpiewaka bożniczego. Dotychczas rachunki zgadzały mi się zawsze ze stanem kasy, ale teraz dochody się pomnożyły i porobiłem dużo błędów i pomyłek, to mam w książce ogromny nieład! Mój „mełamed“ (nauczyciel reb Meier radził mi nawet kupić sobie kalendarz, podług którego będę mógł łatwo obliczać tygodnie, ale i to nie pomaga...

— A teraz — dodaje — jak się będę uczył buchalterji, to będę miał jeszcze większe dochody, bo i za to rodzice będą płacili.

* * *

Po dwudziestu pięciu latach nauka domowa wydała plon nielada. Jojna stanął przed sądem, oskarżony o lichwę. Dwa razy miał już takie „brzidkie wipadki“, lecz zawsze udało mu się z nich wykręcić. Obecnie mała jest nadzieja ratunku.

Na dziedzińcu przed gmachem sądowym toczy się o podsądnym taki djalog:

— Któż śmiałby pomyśleć, że tak wielki bogacz i działacz, jak Lewensohn, dostanie się na ławkę oskarżonych i to za „przestępstwo procentowe“?

— No, procent brał „koszerny“, bo na we-

---

21)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Kazia nie zaniedbała niczego, co mogło zapewnić jej powodzenie w śmiałem przedsięwzięciu zdobycia Karola.

Wyprawiwszy depeszę, nakupiła kwiatów do ogródka, potem poszła do spowiedzi. Wyznała przed konfesjonałem całą intrygę, osnutą w celu złapania męża. Ksiądz nie znalazł w tem nic nagannego, radził dać na mszę i resztę pozostawić na wolę Opatrzności; jeśli to ma być z jej dobrem, to się uda, gdyż się do niej zwróciła, jeśliby na złe jej wyjść miało, Bóg sam do tego związku nie dopuści. Niech się zatem o los swój nie troszczy. Kazał jej odmówić koronkę do Opatrzności Boskiej, litanją do Przemienienia Pańskiego przez dziewięć dni i co rana zmówić: „Kto się w opiekę“. Modlitwy podziałały na Kazię uspakajająco, co się odbiło na wyrazie jej twarzy. To też Dramowski, ujrzawszy ją owego poranku, gdy od doktora powracał, wyczytał na obliczu dziewczyny spokój i pogodę, to, czego mu brakło oddawna samemu. Nie dziw, że mu się od pierwszego wejrzenia podobała.

Ona natomiast doznała ogromnego rozczarowania.

Wyobrażała go sobie zupełnie innym. Nie wiadomo dla czego uroiła sobie słusznego szatyna o szczupłej, zręcznej postaci, ciemnych oczach i ściągłych rysach. A jednak najprościej byłoby przypuszczać, że jest podobny do brata: wysoki, barczysty, o grubym karku, krągłej twarzy i szarych, głęboko osadzonych oczach.

— Podobniuteńki do brata! — ubolewała, wstydząc się sama przed sobą, że się na niewidziane ubiegała o jakiegokolwiek mężczyznę. — Nazajutrz nie wyszła rano do ogródka, poco miała mu się na oczy nasuwać? Jeżeli to rzeczywiście ma być jej losem, to i bez wysiadywania w ogródku nie minie ją to szczęście. Zasiadła przy oknie z książką w ręku i zamiast czytać, rozmyślała: jeżeli przyjdzie, to znaczy, że to moje przeznaczenie i będę się starała go pozyskać; jeżeli nie — żadnego kroku więcej nie uczynię w celu zwrócenia na siebie jego uwagi — i tak zrobiłam za wiele. Na tę myśl zaczęła się obawiać, że może nie przyjdzie, że ona utraci ostatnią szansę wydania się za mąż.

Karol przyszedł. Wygolony, ostrzyżony, elegancko ubrany, wyglądał bez porównania młodziej i korzystniej, niż za pierwszego z nią widzenia. Kazia odetchnęła.

— Zupełnie możliwy — myślała w duchu, prosząc go uprzejmie siadać i wskazując miejsce, z którego widać było deklitry.

— Mama w tej chwili nadejdzie — przemówiła.

— Ja właściwie do pani przyszedłem — wyznał Karol — by jej podziękować za opiekę nad chorym bratem.

— Miło mi, że mogłam być w nieszczęściu pomocną.

— Tak. To prawdziwe nieszczęście! Brat mój bardzo wiele cierpiał — dodał, przypominając sobie rozmowę z obłąkanym. — Jakże pani dowiedziała się o moim adresie?

— Brat pański wypowiedział mi go wierszem.

— Pani nie lęka się waryatów?

— Nie byłam samą. Inaczej bałabym się prawdopodobnie. Jakże pan znalazł chorego?

— Lepiej, niż się spodziewałem. Prawdopodobnie po dłuższym wypoczynku powróci do zdrowia.

— Chwała Bogu, że panu choć ta nadzieja pozostała.

Tu weszła pani sędzina i żywo podbiegła do gościa. Karol wstał i z ukłonem wymienił swoje nazwisko.

— Pan Dramowski! — wołała z uniesieniem, witając go jak dawno niewidzianego, serdecznego przyjaciela. — Zaraz poznałam! Ależ to kompletne podobieństwo! To jest — poprawiła się niezręcznie — pan przypomina brata, gdy był jeszcze zdrów na umyśle! Był człowiek wcale urodziwy, przytem miał coś w wyrazie... Ach mój Boże! co za nieszczęście! Co za przerażający widok. (Pani sędzina akcentowała przesadnie nosowe dźwięki). Pomyśleć, że ten człowiek, któregośmy wszyscy znali, cenili, mogę rzec — kochali, dziś zgubiony, pogrzebany na wieki!...

— Dziękuję pani za współczucie — przerwał Karol — zdaje się jednak...

— Człowiek majętny, nie stary jeszcze, pełen talentu, przed którym leżała jeszcze piękna przyszłość sławy i potęgi geniuszu...

Kazia poczerwieniała. Pierwszy raz w życiu matka wydała jej się tak bardzo przesadną i śmieszną. Karol zauważył to jej zażenowanie.

— Właśnie przychodzę podziękować córce pani — przerwał patetyczną deklamację sędziny — za interesowanie się moim bratem.

— Ach! ona biedaczka tak się zlękła! — Podchwyciła matka, wznosząc oczy w niebo. — Ledwieśmy ją uspokoić zdołali. Ona taka nerwowa! Nie masz pan pojęcia: to istna mimoza!

— Ależ mamo, ja się wcale nie bałam: najlepszy dowód, że byłam z doktorem w pracowni, gdy pan Dramowski wyrzucał swoje utwory na ulicę.

— Byłaś tam?! Dziecię ty moje jedyne! Byłaś w jednym pokoju z warjatem, i to takim niebezpiecznym. Ach! ona jest nieulękniona. Nie wiem skąd jej się wzięła taka męska odwaga. Mój Boże, a ja ani wiedziałam, ani mi się śniło, że ona wystawia się na śmierć tak okrutną. Ukamienowana!

— Ależ nie! wyszłam cało, jak Daniel z jaskini lwów — próbowała żartować zrozpaczona Kazia.

— Jakie to straszne chwile przeżywa się z dziećmi! — zwróciła się sędzina do Karola. — Wyszła nietknięta: ale to oczekiwanie, ta chwila...

(Ciąg dalszy nastąpi).

ksiach figurowała umowa hebrajska, formułka, zwana „heter-isko“, a zezwalająca na branie procentu.

Ktoś usiłuje bronić lichwiarza, twierdząc, że od żydów nie brał nigdy procentu, tylko od samych „obcych“, oraz, że ten „szlachcic polski“, który zaskarżył obecnie Jojne, stracił majątek na hulankach, a skarga sądowa jest niesprawiedliwą zemstą. Ale dobrze poinformowany świadek zbija wnet tę obronę. Opowiada, że akt oskarżenia obejmuje zarówno występki przeciw żydom, jak i dowody, że szlachcica zrujnował jedynie procent lichwiarski Jojny.

Spór został wreszcie przerwany szmerem tłumu, wysypującego się ze sali sądowej. Wszyscy mieli na ustach jedno słowo: „skazany!“

Jojnę na mocy wyroku wywieziono na Sybir, na dożywotnie osiedlenie.

* * *

Taką jest treść powiastki, wziętej, jak twierdzi autor, z „życia codziennego“ żydów. Nie myślimy też kwestjonować jej prawdziwości, z wyjątkiem — zakończenia.

Jest ono zbyt czarnemi namalowane barwami. Przynajmniej nasi lichwiarze tak nie kończą; w Rosji — może. *H.*

Ze świata.

Pięć dni w zawalonej studni!

LIPSK 20-go. W małem miasteczku saskiem Grimma zdarzył się niezwykły wypadek, o którym donoszą do pism tutejszych co następuje:

Studniarz, nazwiskiem Thiele, był zajęty przy naprawianiu głębokiej studni. Naraz cembrowina urwała się i zawaliła, tak, że nieszczęśliwy znalazł się w jednej chwili na 12 metrów pod ziemią w grubej ciemności. Szczęściem ziemia zasypała się tak szczęśliwie, iż zostało dokoła Thielego jakieś wolne miejsce. Przez szpary dostawało się także skądsiś powietrze.

Trzy dni trwało, zanim zdołano się zbliżyć podkopem do nieszczęśliwego na odległość 20 centymetrów. Ratujący dodawali Thielemu odwagi i porozumiewali się z nim przez ów otwór, podawali mu czekoladę i mleko. Thiele utrzymywał się jeszcze wciąż przy siłach — nawet domagał się bifsztyka. Jednak lekarze obawiali się, żeby tak nagłe użycie stałego posiłku nie pociągnęło szkodliwych następstw, i zezwolili tylko na mleko i czekoladę.

Mimo tych napozór pomyślnych widoków i mimo blizkości ratunku, sytuacja wydawała się naprawdę groźną. Ratująca ręka już dosięgała nieszczęśliwca, a przecież nie mogła go ująć. Co chwila trzeba było obawiać się katastrofy, grożącej ostatecznem zasypaniem biedaka, gdyż o jakie 50 metrów od miejsca wypadku znajdowały się szyny kolejowe; co parę godzin przebiegał po nich pociąg, ziemia ulegała wstrząśnieniom i groziła ostatecznem usunięciem się.

Wreszcie roboty posunęły się tak daleko, że można było z drugiej studni, umyślnie obok wykopanej, przebić boczne połączenie z zasypaną studnią. Wprędce jednak okazało się, że ratujący byli jeszcze o dwa metry za wysoko ponad Thielem. Pogłębiono więc studnię pomocniczą i dopiero potem zaczęto przeprowadzać z niej rurę żelazną do studni głównej.

Robota szła bardzo wolno, gdyż bano się naruszyć cembrowinę, która mogła do reszty przygnieść nieszczęśliwego. Na dobitek znowu omylono się o parę centymetrów tak, że otwór ratunkowy musiał przypaść jeszcze nieco ponad głowę nieszczęśliwego. Co chwila też wołał Thiele, by przestano, bo czuje, że ziemia, naciśnięta u góry, go dusi.

Wreszcie, piątego dnia o godzinie dwunastej tak dalece postąpiła akcja ratunkowa, że robotnicy znajdowali się prawie tuż obok zasypanego. Dodawali mu otuchy i pokrzepiali koniakiem. O trzy kwadranse na pierwszą ukazał się zaś ponad powierzchnią ziemi sztygar Kühl w towarzystwie wachmistrza pionierów i Behrens unoszący na swych ramionach wyzwolonego jeńca „matki ziemi“.

Gdy Thiele ukazał się zebranym tłumom, powiewając kapeluszem i radośnie, choć osłabionym głosem zawołał: „Dzięki Ci wielki Boże!“ — rzesze powtórzyły ów okrzyk z uczuciem wielkiej ulgi.

* * *

Thiele, przeniesiony do szpitala, poprosił przedewszystkiem o jadło; potem położył się spać. Przespawszy dwie godziny objawił zamiar ubrania się i pójścia do roboty. Lekarze przekonali go wszakże, iż lepiej zrobi, zostając w łóżku. Po dwóch dniach poprosił jednak znowu o pozwolenie wyjścia i puszczono go, gdyż faktycznie był już zupełnie zdrów i silny. To się nazywa zdrowie. *K.*

Czolgosz — a Polacy.

NOWY JORK, 11-go. Niektóre pisma amerykańskie, wrogo usposobione względem Polaków, wystąpiły przeciw nim, z powodu, że Czolgosz pochodzi — niestety — z rodziny polskiej.

Polacy amerykańscy, chcąc przeciw temu zademonstrować, urządzili cały szereg manifestacji. I tak redakcja „Ameryki“ zakomunikowała gazetom amerykańskim swoje zdanie o tragedji bufalowskiej mniej więcej w następujący sposób: „Ubolewamy nad tem, że niektóre pisma występują ostro przeciw cudzoziemcom tu bawiącym, albowiem przez to osłabiają ich wiarę w wymiar sprawiedliwości w tym kraju. Ani Polak, ani żaden inny cudzoziemiec nie może być winiony za haniebny czyn Leona Czołgosza. Prawo wszystkich narodów już dawno uważa każdego człowieka za odpowiedzialnego osobiście za swe czyny. Żaden rozsądny człowiek nie może z czystem sumieniem przypisywać czynu Czołgosza wszystkim Polakom, tem bardziej, że Leon Czołgosz, choć syn polskich rodziców, jest urodzony i wychowany w tym kraju. Należy on tylko do amerykańskich towarzystw; nie należy do żadnego polskiego. Czołgosz jest synem tego kraju, nie Polski; za niego wszyscy obywatele amerykańscy muszą się wstydzić, a nie sami tylko Polacy.

Wobec tego uważamy stanowisko niektórych gazet amerykańskich wobec Polaków za bardzo niewłaściwe. Polacy jako tacy, mają więcej powodów, niż inni, do ubolewania nad nieszczęściem, które spotkało Mac Kinleya, albowiem on sam był im przychylny, i za jego administracji więcej okazywano życzliwości dla Polaków, niż za któregokolwiek innego prezydenta tego kraju“.

Nie brakło też i masowych demonstracji przeciw zamachowi.

W Nowym Jorku zebrało się w kościele św. Stanisława 500 Polaków, którzy uchwalili rezolucję, potępiającą czyn Czołgosza.

W kościele św. Wawrzyńca w Filadelfji zebrało się 400 Polaków, pomiędzy którymi było 5 księży. Uchwalono rezolucję, wyrażającą żal z powodu zamachu.

W imieniu parafii św. Jadwigi zakomunikowano gazetom amerykańskim oświadczenie, że Polacy potępiają czyn Czołgosza.

W kościele św. Stanisława w Chicago odbyło się zebranie reprezentantów 42 towarzystw, które uchwaliły rezolucje, potępiające zamach na prezydenta i oświadczyły, że Czołgosz nie jest Polakiem.

Wreszcie zarząd centralny związku narodowego polskiego uchwalił z powodu zamachu następującą rezolucję:

„Ponieważ haniebny zamach na życie najwyższego urzędnika państwa został wykonany przez osobę, która się podaje za anarchistę, oświadczamy, że my, w imieniu Związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, braterskiego i dobroczynnego stowarzyszenia, głęboko opłakujemy i surowo potępiamy ten czyn nikczemny i okrutny“. *D.*

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski. H. Kümmerling z Baden — T. Umrath z Pragi — I. Zemek z Pragi — I. Sausen z Mainz — E. Rejman z Częstochowy — St. Gumowska z Zakopanego — A. Dunikowski z Łososina—H. Bock z Opawy — L. Reichsthaler z Wiednia — W. Wacław Bocheński z Tuszowa — P. Ettinger z Moskwy — K. Korzeniowska z Litwy — I. Iwańska z Litwy — F. Sonnenfeld z Berlina — Güssel z Felsztyna — G. Sterk z Berlina Wł. Niemeksza ze Lwowa— A. Gössler z Komotau — W. Sochatzy z Wiednia —I. Karłowska z Poznania.

Hotel Drezdeński. Ernest Kruszewski z Hanau — Marja Sokołowska z Zakopanego — Franciszka Norman z Londynu — Karolina Franz ze Lwowa — Ernest Weiss z Burgdorfu — I. Menks, U. Zych, Fr. Schmill, H. Bauer z Wiednia.

---

18) **JERZY OHNET.**

Przez mętne fale.

ROMANS

(Ciąg dalszy.)

CZĘŚĆ DRUGA.

III.

W przezroczystem powietrzu obłok kurzu wzniósł się do góry, gdy szybki kłus koni dał się słyszeć w miarowym rytmie wzdłuż drogi wysadzanej sosnami, a prowadzącej do zamkowych sztachetów.

— Już jadą! Już jadą! — zawołał głos zadyszany.

— Uważać, dzieci! — zawołał gruby mężczyzna z lontem w ręce.

Orkiestra miasteczka Maillane skupiła się pospiesznie około łuku tryumfalnego wzniesionego tuż przed bramą wjazdową. W tej chwili ukazała się na zakręcie gościńca kareta, po za którą jechał wóz ze służbą i tłomokami. Gruby człowiek, który był merem w Maillane, zbliżył się do żelaznej rury i w powietrze wzniosła się ze strasznym hukiem rakieta. Jakgdyby przerażone falą powietrza instrumenty odezwały się i fanfara orkiestralna przywitała przybycie pana zamku we własną jego dziedzinę.

Kareta zatrzymała się. W głębi siedział mężczyzna o pięknej postawie, o siwiejących włosach, o wzroku pełnym pewności siebie. Przy nim siedziała kobieta jeszcze młoda, bardzo ciemna brunetka o smagłej cerze Hiszpanki, a na ławeczce przedniej, śliczna młoda dziewczyna uśmiechała się, słuchając okrzyków, gwaru i dźwięków muzyki.

— Serdeczne dzięki, panie merze, za tak życzliwe przyjęcie; dzięki, moi przyjaciele za tyle sympatji — zawołał przybywający silnym głosem. — Przyjmujecie mnie jak udzielnego księcia, a ja przecież jestem zwykłym obywatelem tak, jak i wy... Pozwólcie, że udamy się przedewszystkiem do pałacu i tam was powitamy. Moje panie i ja będziemy szczęśliwi, jeśli zechcecie nas odwiedzić. Będzie tam wygodniej gawędzić, niż tu na drodze.

Entuzjastycznem „hurra!“ przyjęto te słowa. Powóz wyruszył dalej, wjechał poza sztachety, w piękny park i zatrzymał się przed terasą wielkiego domu biało-różowego, któremu miłość własna mieszkańców nadawała nazwę pałacu. Na terasie, na przodzie grona służby, stało trzech ludzi świeżo właśnie przybyłych z Paryża i oczekujących pana domu. Zstąpili ze schodów i jeden z nich wyprzedzając towarzyszy poskoczył ku schodkom powozu, aby dopomódz obu paniom do wysiadania.

— No, co słychać, Klaudjuszu? zapytał przybywający zwracając się z powozu ku żarliwemu przyjacielowi uderzając go po przyjacielsku w ramię.

— Jakąż państwo mieli podróż? zapytał Klaudjusz nie odpowiadając. Morze nie było zbyt burzliwe?

— Ależ wyborne! Poprostu zdawało się, drogi panie Brun, że płyniemy po oliwie — odparła kobieta o smagłej cerze, zeskakując ze schodków karety.

— Moja Bella zupełnie nie chorowała, a pan de Maillane nie potrzebował żałować, że nas zabrał z sobą, bo nie miał z nami żadnego kłopotu...

Weszła na terasę; w ślad za nią szedł mąż i córka. Pani de Maillan zatrzymała się przy dwóch osobistościach, które zatrzymały się ceremonialnie, aby powitać przybywających u wejścia do przedsionku:

— A! jacy panowie są uprzejmi, że się aż tu trudzili.

Wymieniono uściśnienia rąk. Van de Maillane, z hałaśliwą kordjalnością zawołał:

— Dzień dobry, Remançon... Co nowego na giełdzie, hę? A ty, mój drogi Barandet, co powiesz o „metalach?“ Czy nie są za ciężkie? — Nie? Wszystko idzie dobrze? Proszę, wejdźcie! A ty, mój stary Brun, spojrzenia i słowa masz tylko dla mojej żony i pasierbicy!

Weszli wszyscy do salonu, gdzie podano bezzwłocznie herbatę. Mer i członkowie rady zjawili się po chwili, skrępowani i ostrożni, posuwający się, jak po lodzie, po posadzce śliskiej i błyszczącej.

— Hej! — zawołał pan de Maillane! — Podajcie tam co orkiestrze do odświeżenia gardła, a i tym wszystkim dobrym ludziom także, którzy jej towarzyszą... Wprowadzić wszystkich do oranżerji i dać im jeść i pić.

— Pójdę dopilnować, aby wszystko zrobiono — rzekł Klaudjusz Brun, który był jak u siebie.

— Remançon i Barandet usiedli przy kominku i z ciekawością przypatrywali się mięszanemu towarzystwu, — zebranemu w tej chwili w sali maljańskiego pałacu. Barandet z poważną miną emerytowanego radcy stanu, z włosami białemi o łysinie na kształt tonzury duchownych, z twarzą ogoloną, pomarszczoną żartobliwie, z okiem martwem człowieka, który nie chce pozwolić, aby odgadywano jego myśli; Remançon okrągły, różowy, łysiejący od czoła, z ustami o obłudnym uśmiechu, ubrany z elegancją wyszukaną, wyglądał na jegomościa, goniącego za kobietami; obaj tworzyli wśród otoczenia małomieszczan i chłopów dekoracyjne uzupełnienie.

— Każcie wytoczyć beczkę wina na podwórze i niech piją za moje zdrowie — zawołał wesoło pan zamku maljańskiego. — Panie merze, proszę wypić szklankę szampana na cześć Republiki.

Służba pospiesznie podała szampana, który czekał na gości i z zanurzonych w naczyniach z lodem butelkach biała piana zaczęła ociekać po srebrnych okładach szyjek.

— A jakże idą roboty około portu w Gabès? — zapytał mer z uniżonym uśmiechem. — Czy pan znalazł zadowalniające postępy?

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek Rafała Archanioła, Fortunata i Septyma lektorów; w piątek Kryspina i Kryspiniana męczenników i Darji męczenniczki; w sobotę Ewarysta papieża i Fulki biskupa.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 21 rano, zachód przypada o godzinie 4 minut 29, długość dnia godzin 10 minut 8.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie (samce), rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki. kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne. Dziki i lisy należy tępić.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Czwartek: „Znakomitość“ (Chateau historique), kom. w 3-ech aktach Al. Bissona i Turique'a.

Sobota: „Klub kawalerów“, kom. w 3-ech aktach M. Bałuckiego.

Niedziela: „Wesele“, dramat w 3-ech aktach St. Wyspiańskiego.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr., do końca roku 3 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 3 złr. 60 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Gmach Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Czytamy w dziennikach poznańskich: „Najpoważniejsza nasza instytucja naukowa w księstwie nie posiada, jak wiadomo, ubikacyj, wystarczających do zebrań i do przechowywania pomnażających się z rokiem każdym zbiorów. Czy to galerja obrazów mistrzów zagranicznych, czy gabinet archeologiczny, czy pamiątkowy, czy wreszcie sala do posiedzeń Towarzysta Przyjaciół Nauk, żaden z tych lokali nie odpowiada pod względem swych rozmiarów celowi, na jaki dla braku miejsca trzeba go było przeznaczyć.

Podczas gdy dla daleko mniej wartościowych zbiorów powstają potężne gmachy. muzeum Towarzystwa naszego, słynące w całym naukowym świecie ze swych cennych zabytków, mieścić się musi w podwórzowych kątach i klatkach.

Wprawdzie zawarło Towarzystwo obowiązujące ugody celem nabycia od pp. hr. Łąckich sąsiedniej kamienicy, aby na połączonych gruntach postawić odpowiedni dla Towarzystwa gmach, ale fundusze nie pozwalają na uskutecznienie tego zamiaru. który tak wielkie dla społeczeństwa całego może przynieść korzyści.

To też z prawdziwą radością przyjęły bliskie Towarzystwu Koła wiadomość o darze najprzew. ks. arcypasterza na początek budowy nowego gmachu. Kwota 20.000 marek, jaką najprzew. ks. arcypasterz z własnego swego majątku na ten cel przeznaczył, pobudzi niewątpliwie obywatelstwo nasze, rozumiejące znaczenie Towarzystwa pod względem nauki i sztuki, do ofiarności, tem więcej, że na czele Towarzystwa stoją mężowie tacy, jak obecny prezes i członkowie zarządu, dający wszelką rękojmię, iż za ich staraniem i przyczyną gmach, świadczący dobrze o poziomie artystycznym obecnego pokolenia, powstanie“. Szczerze gratulujemy braciom naszym z pod zaboru pruskiego, że zdobywają się na imponujący pomnik swojej narodowej żywotności, którego żaden ucisk nie przygasi.

* **Radny miasta p. Kwiatkowski** chce jednak koniecznie objąć dostawę węgla dla budynków miejskich. Życzeniami p. Kwiatkowskiego zajmowała się wczoraj sekcja ekonomiczna pod przewodnictwem Jana Rottera. Uchwalono znowu (!) przedłożyć Radzie miasta do przyjęcia ofertę p. Jana Kwiatkowskiego. Na podstawie tej oferty ma p. Kwiatkowski brać za cetnar węgla po cenie 71 halerzy. Oferta składu miejskiego jest o 246 koron niższą od oferty p. Kwiatkowskiego. Ciekawi jesteśmy, jak Rada miasta zachowa się wobec tych dziwnie natarczywych i narzucających się ofert p. Kwiatkowskiego...

Sekcja zezwoliła komitetowi pań Tow. Szkoły ludowej na zbieranie składek na cele szkoły ludowej i stypendja i w tym celu dozwoliła sekcja na ustawienie stolików w dniu Zadusznym koło pomnika Mickiewicza, koło pomnika Straszewskiego i koło ogrodu Strzeleckiego, a to na podanie pań: drowej Najedlowej, dyr. Sędzimirowej i Marji Siedleckiej.

Na restaurację tarczy zegarowej na wieży ratuszowej w Rynku głównym uchwaliła sekcja wstawić w budżet roku przyszłego jako wydatek nadzwyczajny kwotę 9000 koron i wydelegowała komisję złożoną z pp. dr. Domańskiego i Beringera by w porozumieniu ze znawcą fachowym zadecydowała czy możliwą jest tego rodzaju zmiana werku zegarowego aby można założyć wskazówkę kwadransową.

Wreszcie uchwaliła Sekcja przedłożyć Radzie miejskiej wniosek co do zakupna zaofiarowanych przez Przytulisko uczestników powstania 1863 roku dwóch realności na Zwierzyńcu, któreby mogły odegrać ważną rolę przy regulacji tej części Zwierzyńca.

W sprawie teatru ludowego uchwalono odroczyć załatwienie sprawy, aż do przeprowadzenia rokowań z dyrektorem teatru miejskiego panem Kotarbińskim.

Należy dodać, iż cała sprawa zabiegów o teatr ludowy zaczyna już budzić sensację połączoną z niesmakiem. Dziwią się ogólnie, że komisja teatralna i Magistrat tak pohopnie decydują o teatrze ludowym, pomijając zupełnie komitet teatru ludowego, który pierwszy podniósł myśl założenia teatru w ujeżdzalni, założył go i prowadził tak świetnie. Takie pomijanie ludzi, już na tem polu doświadczonych i zasłużonych budzi ogólne zdziwienie.

* **Na cześć śp. Marcelego Nenckiego** odbyło się wczoraj w auli *Collegii novi* uroczyste posiedzenie publiczne, urządzone staraniem Towarzystwa lekarskiego i Towarzystwa przyrodników im. Kopernika. Uroczystość zagaił prof. Kostanecki, który podniósł, że zmarły uczony był członkiem Akademji Umiejętności, doktorom honorowym Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkiem honorowym Towarzystwa lekarskiego i Towarzystwa przyrodników im. Kopernika. Następnie prof. Cybulski wygłosił odczyt, w którym przedstawił pełne zasług życie zmarłego. Fachowe odczyty, przedstawiające prace zmarłego w poszczególnych działach nauki, wygłosili: prof. Bujwid, docent dr. Seńkowski, doc. dr. Wróblewski i najpierw uczeń, a później towarzysz prac Nenckiego, docent dr. Marchlewski.

* **Uczta obywatelska** na cześć marszałska hr. Potockiego, odbędzie się dziś o godz. 6 wieczorem w sali Grand hotelu.

* **Z teatru** komunikują nam. W sobotę wznowioną będzie 3-ch aktowa komedja M. Bałuckiego „Klub Kawalerów“, dla uczczenia pamięci autora, który tak wielkie położył zasługi dla sceny polskiej, a specjalnie dla teatru krakowskiego. Część dochodu z tego przedstawienia Dyrekcja przeznacza na koszta wykonania biustu śp. Bałuckiego, który to biust ma być umieszczonym we foyer naszego teatru. Na ten cel naddatki przyjmuje kasa zamawiań, oraz kasa dzienna teatru za pokwitowaniem. Lista ofiarodawców będzie następnie ogłoszoną w pismach. Przyjaciele zmarłego i zwolennicy jego talentu będą mieli sposobność oddania hołdu zasługom autora „Grubych ryb“ i „Domu otwartego“.

Artyści nasi usilnie pracują nad poematem dram. A. Mickiewicza „Dziady“, z którego odbywają się próby na scenie — a oprócz tego na foyer osobne próby z „menuetu“, który będzie tańczonym na balu u Senatora w odsłonie VI. Nowe dekoracje maluje częścią p. Spitziar, który już wykończył wnętrze kaplicy i więzienie z transparentem, częścią p. St. Jasieński dekorator teatru lwowskiego.

Niektóre sceny będą ilustrowane muzyką.

P. Feliks Jasieński złożył 152 koron na rzecz funduszu emerytalnego artystów sceny krakowskiej, jako dochód z wystawy specjalnie na ten cel urządzonej w Gmachu Tow. Przyjaciół sztuk Pięknych. Dyrekcja i artyści teatru składają ofiarodawcy serdeczne podziękowanie.

* **„Sztuka stosowana“.** „Dnia 23 b. miesiąca odbyło się w Muzeum Narodowem pierwsze Walne zgromadzenie Towarzystwa: „Polska sztuka stosowana“. Obecnych było około 150 osób. Posiedzenie zagaił prezes komitetu organizacyjnego p. dr. Karol Potkański. Następnie przewodniczącym obrano p. dr. Feliksa Koperę, sekretarzem p. Jerzego Warchałowskiego. Po zdaniu sprawy z dotychczasowych czynności komitetu tymczasowego, p. Jerzy Warchałowski wygłosił odczyt: „O celach i zadaniach Towarzystwa“, poczem na wniosek ustępującego komitetu walne zgromadzenie wybrało członkiem honorowym Twa Stanisława Witkiewicza. Nastąpiły wybory. Do wydziału wybrani zostali pp.: Franciszek Bruzdowicz, Jan Bukowski, Dr. Feliks Kopera, Jacek Malczewski, prof. Józef Mehofer, prof. hr. Jerzy Mycielski, Juljan Pagaczewski, Dr. Karol Potkański, Ludwik Puszet, prof. Jan Stanisławski, Rudolf Starzewski, Włodzimierz Tetmajer, Edward Trojanowski, Seweryn Udziela, Jerzy Warchałowski, prof. Leon Wyczółkowski, Stanisław Wyspiański, prof. Roman Zawiliński, Kasper Żelechowski; do komisji kontrolującej pp.: Wacław Anczyc, Dr. Artur Benis, Zofja Kirkorowa, Franciszek Moskwa i Władysław Turski.

* **Wieczór ku czci trzech wieszczów.** Jak już donosiliśmy, z inicjatywy Czytelni akad. im. Adama Mickiewicza przy współudziale ogółu akademickiego, odbędzie się wieczór ku czci trzech wieszczów dnia 18 listopada 1901 r.

Zarząd komitetu stanowią: prezes kol. Kazimierz Lubecki; wiceprezes kol. Józef Rydel; sekretarz kol. Józef Rotter; skarbnik kol. Stanisław Koniuszewski; prezes komisji kontrolującej kol. Juliusz Trzciński; prezes kom. artystycznej kol. Wacław Sebesta; prezes kom. deklamacyjnej kol. Adam Wilner; prezes kom. administracyjnej kol. Jan Budkowski.

* **Uroczyste otwarcie** nowego domu Przytuliska uczestników powstania z 1863 r. przy ulicy Biskupiej l. 16, nastąpi w niedzelę dnia 27 b. m. o godzinie 9 przed południem.

* **Otwarcia kursu majsterskiego** dla szewców po odprawionem nabożeństwie dokonał dziś o godzie 10 przed południem prof dr. Leon Cyfrowicz jako delegat Rady miejskiej i jako zastępca delegata Wydziału krajowego. Obecny był nadto radca Magistratu p. Buczkowski naczelnik oddziału szkolnego. Na kurs, który potrwa 6 tygodni zapisało się 15 frekwentantów z tych 13 z Krakowa 3 z prowincji. Kursem kieruje p. Celewicz przy pomocy p. Weyersa.

* **Komers ogólno-akademicki** w sprawie Towarzystwa szkoły ludowej, odbędzie się w sobotę d. 26 b. m. o godz. wpół do 8-mej wieczór, w sali Johnów przy ul. Lubicz.

* **„Z Gwiazdy“.** W rocznicę ucisku litewskiego ludu w jego najświętszych serca drgnieniach zapieczętowanych krwią męczeństw, a niewinnie przelaną w Krożach, wczorajszy wieczór „Gwiazda“ umysłem i sercem rozważała i odczuwała tę bolesną, a straszną chwilę.

Dzieje wypadku tego, streścił pan Mączyński, członek „Gwiazdy“ w odczycie. W rozważaniu wypadku i rozwinięciu myśli przewodniej i stosunków panujących w danej chwili na Litwie i ziemiach naszych, brali udział członkowie „Gwiazdy“ pani Str., p. Piekarczyk i inni. Panna Glińska piękną dumką smętną koiła ból serc odczuty wspomnieniem męczeństwa krożan. Z powodu poważnej chwili, zabaw towarzyskich tej środy nie było. Odśpiewaniem Hymnu Narodowego i pieśni Legionów zamknęli członkowie uroczysty obchód.

* **Niema już Wenecji w Austrji.** Jedną Wenecję na morzu Adrjatyckiem odstąpiła Austrja Włochom. Istniejącą przez kilka sezonów Wenecję na wiedeńskim praterze zniesiono przed rokiem, wreszcie krakowska Wenecja przestała istnieć od wczoraj z powodu zniesienia kanału Rudawy, okalającego tę część miasta zwaną „Wenecją“.

* **Straszne choroby,** jak odra, dyfterja i szkarlatyna panują w naszem mieście, a rozszerzają się z każdym dniem coraz więcej. Rozsadnikiem tych chorób są bezsprzecznie szkoły ludowe i wydziałowe, do których wieczorem przychodzi na dwie godziny młodzież robotnicza, w swoich robotniczych, zapaskudzonych ubraniach. Ileż to najrozmaitszych bakcyli wnoszą do klas. Przez noc klasy zamknięte, a w dzień przez kilka chwil po otworzeniu nie odwietrzają wcale sal naukowych.

W każdej klasie brakuje codziennie 12 do 50 na 80 uczniów. Zachodzi więc potrzeba zaradzenia złemu. Najlepiejby było, gdyby Rada szkolna okręgowa, szkoły, w których epidemie wybuchły (jak u św. Florjana, św. Barbary i inne), na jakiś czas kazała zamknąć. W przeciwnym razie dalsze następstwa łatwe są do przewidzenia.

Jako jeden z małych przykładów podajemy, że pewien nauczyciel w szkole św. Florjana przyniósł do domu odrę; dzieci mu chore leżą, sam do szkoły nie chodzi, zastępują go inni nauczyciele ze szkodą dla nauki. Czyby nie lepiej szkołę zamknąć? Wczoraj znowu z płaczem przychodzi matka jednego z uczniów do szkoły, że młodsze jej dziecko w dwóch godzinach udusiła dyfterja!

* **Pożar w żydowskim sklepie.** Wczoraj o godzinie w pół do 9 wieczorem zaalarmowano straż pożarną z powodu wielkiego dymu, który się wydobywał z zamkniętego sklepu Rozalji Bürstenbinder w domu Kopla Grünwalda, przy rogu ulicy Dietlowskiej i Krakowskiej.

Na miejsce pożaru wyruszyły dwa plutony pod komendą inspektora p. Fiedlera i brandmistrza p. Flaszy wraz z naczelnikiem p. Eminowiczem. Nadto wyruszył jeszcze i trzeci pluton z brandmistrzem p. Stępińskim. Niebezpieczeństwo było — jak na miejscu zobaczono groźne. Wąska klatka schodowa sięgająca do trzeciego piętra tak była napełniona dymem, że wszyscy mieszkańcy w panicznym strachu szukali ratunku przez okna. Sprowadzono co rychlej drabinę mechaniczną i przy jej pomocy sprowadzono osoby z trzeciego piętra, między innemi pewną kobietę w stanie błogosławionym i jedno dziecko.

Po wybiciu drzwi do sklepu Bürstenbinderowej przekonano się, że ogień, który widocznie wszczął się na jakie pół godziny przedtem, poczynił wielkie spustoszenia w towarach bławatnych. Izba sklepowa cała była w płomieniach. Opalone towary łokciowe powyrzucano na ulicę.

Przeprowadzone na miejscu dochodzenie wykazało, że ogień wybuchł już po zamknięciu sklepu przez zarządzającego Markusa Bürstenbindera, który opuściwszy sklep o godzinie 3 kwadranse na 8, zostawił tam palącą się lampę naftową. Wrócił dopiero aż o godzinie w pół do 10. Od lampy ogień powstać jednak nie mógł — bo przy wdarciu się straży, lampa jeszcze płonęła.

Zachodzi podejrzenie, że ogień został podłożony, celem uzyskania sumy asekuracyjnej w wysokości około 16.000 koron. Komisarz policji p. Murdzyński zarządził zatem przyaresztowanie żyda Markusa Bürstenbindera jako podejrzanego o rozmyślne wzniecenie pożaru, który mógł sprowadzić bardzo smutne następstwa i groził

całej kamienicy. Na wązkich kurytarzach przytykających do sklepu, było bowiem mnóstwo pak drewnianych, a między temi, jedna nosiła napis „zapałki“.

Straż pożarna powróciła do koszar o godzinie w pół do 11 w nocy.

)(**Sprzedaż Ostrowitego.** „Gazeta Toruńska“ pisze: „Swego czasu sprzedał p. Gółkowski dobra swoje Ostrowite za pośrednictwem agenta p. Nepomucena Kierskiego z Poznania niejakiemu Gościńskiemu, rządcy w Poznańskiem, który natychmiast znaczną wpłacił sumę. Niemcy opowiadali zaraz, że Ostrowite przejdzie na własność komisji kolonizacyjnej, ale zdawało się, że to tylko złośliwe plotki.

Tymczasem Gościński sprzedał już Ostrowite Niemcowi Engelmannowi, właścicielowi tartaku w Fordonie, który prawdopodobnie odstąpi ten majątek komisji kolonizacyjnej.

Jeżeli to istotnie nastąpi, nie będzie stanowisko pana Gółkowskiego w społeczeństwie naszem ani o włos lepsze, niż gdyby sprzedał Ostrowite wprost komisji kolonizacyjnej, bez różnych faktorów i pośredników.

Pan Gółkowski, jak powszechnie wiadomo, nie sprzedał swych dóbr z potrzeby, gdyż jest człowiekiem bogatym i mógł żyć, nie wypuszczając z rąk ziemi polskiej, a w każdym razie mógł sobie zastrzedz, że nabywcy nie wolno sprzedać Ostrowitego w ręce obce. Ponieważ tego nie uczynił, przeto zgrzeszył ciężko wobec społeczeństwa polskiego“.

§ **Ospa** panuje epidemicznie w Londynie, jak donoszą gazety zagraniczne. Nie szerzy się ona wprawdzie zbyt szybko, lecz trwa już dosyć długo i trzyma się uporczywie. Wiadomą jest rzeczą, że w ojczyźnie Jennera, — genialnego wynalazcy systemu szczepienia ospy, — szczepienie nie jest obowiązkowem, a co więcej, ma licznych przeciwników, którzy przy każdej sposobności wiodą zacięty spór ze zwolennikami wynalazku Jennera. Obecna epidemja ospy nastręczyła znów okazję do sporu. W Marylebone, gdzie zaraza jest najbardziej rozpowszechniona, władze zarządziły, żeby 400 pensyonarzom przytułku dla ubogich zaszczepić ospę. Polecenie to zostało wykonane, lecz nazajutrz powstał w przytułku istny bunt: okazało się, że przeszło połowa pensyonarzy była przeciwnikami szczepienia, omal tedy nie przyszło do bójki ze zwolennikami ospy ochronnej. Dyrektorowie banku Angielskiego rozporządzili aby wszyscy urzędnicy poniżej lat 50-ciu również dali sobie szczepić ospę.

§ **Jakimi funduszami** obraca międzynarodowe żydostwo? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w sprawozdaniach towarzystw, których zadaniem jest wspierać żydów po całym świecie. Najstarszem z nich jest *«Alliance»* paryska, która wydała w roku z. 1,229,496 fr. Z tego poszło 691,500 franków za utrzymanie szkół elementarnych „w krajach wschodnich“, oraz na dwa seminarja nauczycielskie w Paryżu, w których kształcą się przyszli pedagogowie szkół rzeczonych. 277,300 fr. kosztowały dwie szkoły rolnicze, mieszczące się pod Jaffą palestyńską i pod Tunisem; 152,600 fr. szkoła rzemiosł w Jerozolimie. Na wspieranie szkół wyższych wydano tylko 16,000 fr. Za to uczniowie szkół początkowych otrzymali tytułem wsparcia, 66,000 fran.; pensje dla uczennic 15,000 fr; jedna biblioteka 4,000 fr.; pozostałe wydatki ogólne wynoszą 90,000 fr. W stu szkołach utrzymywanych przez *«Alliance»* uczy się około 20,000 wychowańców. Między innemi powstały nowe szkoły w Persji i Maroku. Pozatem działalność „dyplomatyczna“ tego związku była w r. z. mniejsza, niż lat dawniejszych. Szczególnej opieki *«Alliance«* doznawali w r. z. żydzi rumuńscy, zmuszeni do emigracji masowej; wychodźcy otrzymali przeszło 500,000 fr. *»Alliance»* usiłowała też budzić współczucie dla emigrantów „w sercach wszystkich żydów Europy“.

Wiedeńska *«Alliance»* zajmowała się także losem żydów rumuńskich, na których wydała 243,743 korony. Na wsparcia szkolne wypłacono 12,174 kor. Dochód ogólny Tow. wynosi 328,206 kor. Z tego wpłynęło na rzecz górników żydowskich w Borysławiu galicyjskim 32,252 kor., dla ofiar rozruchów na Morawie 2,000 kor., na kolonie palestyńskie 31,891 kor. Pośród otrzymujących wsparcie spotykamy również żydów z Rosji.

Trzecie Tow., „Związek Braci“ w Angli, zbierało również pieniądze dla żydów emigrujących z Rumunii. Między innemi Tow. na ten cel otrzymało 18,000 fr. od żydów w Afryce południowej, z pola bitwy. „Związek“ posiada 18 filii w W. Brytanii, 14 w dalekich koloniach angielskich, 1 w Indjach i 1 w Japonii. W szkołach, wspieranych przez „Związek“, uczy się 5,231 chłopców i 3,231 dziewcząt, w ogródkach freblowskich 887 dzieci. Dochodu miał „Związek“ w r. z. 138,000 fr., z czego lord Rotschild płaci na szkoły jerozolimskie 18,000 fr.

Najmłodszem z tych Towarzystw jest „Ica“ czyli „*Jewish Colonisation-Association*»: jest ono zarazem najbogatszem, gdyż rozporządza wielu milionami pozostałemi po baronie Hirschu. Tow. to najobszerniejsze ogłosiwszy sprawozdanie ze swej działalności, przemilczało jednak zupełnie o stanie własnych funduszów i wysokości wsparć udzielanych. Z powodu tego milczenia spotykało się ono z ostrą krytyką wielu pism żydowskich, które chcą mieć pojęcie o stronie finansowej największego Towarzystwa międzynarodowego.

HUMOR.

Myśl.

Człek nieraz z siebie czyni igrzysko,
Weźmy chociażby ten przykład oto:
Kto zbyt wysoko ocenia złoto,
Jakże sam często upada nizko.

ZE SĄDU.

Znowu „porwanie“ żydówki.

W Nowym Sączu odbyła się przed trybunałem orzekającym, pod przewodnictwem radcy p. Sitowskiego, rozprawa przeciw 20-letniemu synowi włościanina, Józefowi Hajdukowi w Gródku nad Dunajcem, oskarżonemu o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnionego przez porwanie 17-letniej żydóweczki Racheli Ring, córki karczmarza. Oskarżenie wnosił prokurator dr. Jasiewicz, oskarżony bronił się sam. — Sprawa przedstawia się tak:

W nocy 26 kwietnia b. r. oskarżony wykradł Rachelę Ring oknem z domu rodziców i przez Dunajec zawiózł ją na plebanję do Rzegoczyna, skąd odwieziono ją przez Bochnię do Krakowa do klasztora PP. Felicjanek na Smoleńsku, gdzie po dziś dzień zostaje, celem przygotowania się do przejścia na wiarę chrześcijańską. Ojciec, karczmarz Jeruchim Ring, dowiedziawszy się o tem, udał się do Krakowa, aby wydostać córkę z klasztoru, do którego jednak nie wpuszczono go. Wskutek tego Ring wrócił do domu i doniósł o tem miejscowej żandarmerji, która uczyniła o tem doniesienie karne do tutejszej prokuratorji państwa, a ta oskarżyła Hajduka o porwanie Racheli, żądając ukarania go wedle przepisu §. 96 u. k., t. j. od sześciu miesięcy do roku ciężkiego więzienia.

Wedle odczytanych zeznań Racheli Ring, słuchanej w Krakowie w klasztorze, powzięła ona jeszcze w dzieciństwie, gdy chodziła do szkoły w Rożnowie, zamiar przejścia na wiarę chrześcijańską i sama prosiła oskarżonego, aby ją z domu rodziców zabrał i zawiózł gdzieś do księdza lub klasztoru, celem umożebnienia jej przechrzczenia się. Zgodnie z jej zeznaniami tłomaczył się oskarżony, że ojciec Racheli wiedział o ich stosunkach, gdyż nieraz mu mówił, „że będzie jego zięciem“.

Trybunał skazał oskarżonego na miesiąc ciężkiego więzienia z postem co tygodnia.

Armja przemyska przed sądem.

LWÓW 23-go. Kulminacyjnym punktem wczorajszej rozprawy było przesłuchanie pułkownika Krulisza.

Krulisz, stanąwszy przed sądem, oświadcza w języku polskim, że będzie zeznawał — po niemiecku. Wobec tego przewodniczący zaczyna świadka pytać po niemiecku.

Nasamprzód przychodzi na stół sprawa „wstydzenia się swej narodowości“. Świadek odpowiada na stosowne pytanie.

„Ich bin ein Pole, und habe meine Nationalität nie verleugnet, aber ich bin seit meinem 14 Lebensjahre in Militair-Anstalten und es ist mir leichter über militairische Angelegenheiten deutsch auszusagen“.

Przew.: Jak pan pułkownik pisze końcówkę swojego nazwiska?

Świad.: So wie mein Vater und Grossvater mit *sch*.

Z kolei nastąpiła kwestja „unfermistów“. Pod tym względem zeznaje pan Krulisz, że w drodze rozkazu pułkowego wydał zarządzenie, aby tych, którzy nie są „ferm“, nie puszczać do miasta, aby nie robili wstydu pułkowi, wszystko jedno, czy to bylo ze złej woli, czy też z niedołęstwa. Oddziału żadnego „unfermistów“ nie było, byli tylko „Unferme“. Jako pułkownik miał dane mu środki dyscyplinarne i wydając rozporządzenie co do „unfermistów“ zrobił z nich tylko odpowiedni użytek. Na pytania, czy przed nim, lub gdzieindziej po pułkach istniały takie instytucje, odpowiada pan pułkownik butnie.

„Ich als Regiments-kommandant habe angeordnet, was ich für gut befunden und was meine Vorgänger, oder andere Regiments-kommandanten gethan haben, geht mich nicht an, und ich weiss davon gar nichts“.

Za karę świadek tego zarządzenia nie uważał, tylko za środek doprowadzenia żołnierzy do odpowiedniego stanu, a nic więcej.

Na pytanie, czy wie o tem, że oficerowie obie cywali żołnierzy sekować — odpowiada pułkownik: „Ja znam moich oficerów i ręczę za nich, że absolutnie żaden z nich nie mógł tego powiedzieć“.

Co do owego zaś bankietu, który urządzić sobie mieli oficerowie 80 p. p. z radości po odejściu stamtąd pułkownika Krulisza, nic świadek nie wie.

Z kolei następuje szereg zapytań obrony. Dr. Schleicher pyta, czy takie „unfermy“ jako instytucja są gdzie przewidziane w regulaminie, czy to należy do przyjemności należeć do takich „unfermów“, czy to prawda, że takie „unfermy“ nie dostają obiadu razem z innymi i t. d. i t. d.

Ale na te pytania odpowiedzi albo są niedostateczne, albo je przewodniczący uchyla. W ślad za tem odpowiedzi pułkownika Krulisza stają się coraz ostrzejsze.

Na pytanie, czy świadek używa w służbie i po za służbą języka polskiego odpowiedź brzmi: „I po za służbą i w służbie do ludzi używam języka polskiego tam, *wo ich nicht mit Wortfängerei zu rechnen habe*“.

Przy innej sposobności świadek humorystycznie traktuje treść pytań. Jeden z obrońców np. pyta go, czy to prawda, że karał bardzo surowo za takie rzeczy, jak niefiksowanie wąsów?

Przew.: Uchylam to ogólnikowe pytanie proszę o fakta.

Dr. Schleicher: A więc, czy to jest prawda, co do kaprala Stadlera.

Świadek: Stadler został ukarany za nieporządny „adjustierung“, nie za wąsy. Gdyby było inaczej, to ja sam, chcąc przyświecać dobrym przykładem, musiałbym sobie wąsy pomadować, a nigdy tego nie czynię.

Gdy skonstatowano na żądanie obrony z zeznań świadka Vogla, iż mówili mu koledzy, że oficerowie mieli grozić sekaturami, bo ich Krulisz sekuje, mówi pan pułkownik pogardliwie:

„Ja nie mam żadnych stosunków w kołach, w których się Vogel obraca, więc nie mogę za to odpowiadać“.

Wskutek tego nastrój, który cechowało z początku więcej zaciekawienie, staje się coraz gorętszym, aż nareszcie następuje wybuch. Jeden z obrońców chce zapytać świadka, na czem polegało i jak długo trwało zajęcie unfermów.

Przewodniczący to pytanie uchyla, a wówczas obrońca wstaje i mówi mniej więcej, co następuje:

„Odwołuję się do trybunału, żeby zniósł to zarządzenie przewodniczącego, gdyż przeprowadzając dowód prawdy, muszę wykazać, iż instytucja unfermów jest *curiosum*“.

Przew.: To wyrażenie uważam za niewłaściwe określenie zarządzenia władzy wojskowej.

Obrońca: Dobrze, ale dalej do dowodu prawdy potrzebnemi mi są daty co do unfermów z ust samego p. pułkownika. W artykule nazwanym on jest „azjatą“. Ja muszę wykazać, że zarządzenie takiej instytucji, nigdzie zresztą nie istniejącej, jest „azjatyckiem“ i jeżeli się pokaże, że wyłącznym twórcą jej jest p. pułkownik, jeżeli to jest wyłącznie jego dziełem, to p. pułkownik jest „azjatą“...

Przew.: Odbieram panu głos, trybunał zaś poweźmie uchwałę co do wniosku, a zarazem co do postąpienia z panem obrońcą z powodu użytych przezeń niewłaściwych wyrażeń.

Wśród powszechnego poruszenia, udał się trybunał na naradę, ale wysoka atmosfera bynajmniej nie opadła i natychmiast przyszło do nowej sceny. Oto bowiem niewiadomo z jakiej przyczyny kilkunastu oficerów 58 pp., którzy dotąd znajdowali się w audytorjum za barjerą, zaczęli jeden po drugim wchodzić przed barjerę i otaczać murem pułkownika Krulisza. Zgromadzona publiczność, obrona i oskarżeni jęli się tym niezrozumiałym manewrem niepokoić. Ktoś dał znać o tem trybunałowi, na co wyszedł przewodniczący i rzekł:

Jestem przewodniczącym w tej sali i pilnować muszę jej świętości. Owóż wzywam pp. oficerów, aby miejsce to nie przeznaczone dla publiczności opuścili natychmiast i udali się po za barjerę do audytorjum“.

Gdy życzeniu jego stało się zadość, odszed przewodniczący na dalszą naradę, poczem ogłosił uchwałę zatwierdzającą uchylenie pytania dra Zippera i nakładającą nań za wyrażenia „curjosum“ i „azjata“ grzywnę 20 koron.

Po tym epizodzie dalsze przesłuchy poszły już spokojnie. Obie strony miarkując się w wyrażeniach wentylowały sprawę kucharza Hryciuka, który to z rozpaczy chciał zabić najprzód pułkownika Krulisza, a potem siebie. P. Krulisch i pod tym względem do żadnej winy się nie poczuwa. Słyszał tylko o wypadku z Hryciukiem, ale go nie karał, tylko feldwebla Fussa za nieporządki w kuchni.

Na tem rozprawę przerwano do dzisiaj.

LWÓW, 24-go (*telefonem*). Na dzisiejszej rozprawie odczytał przewodniczący dwa telegramy od sądów wojskowych.

Sąd wojskowy w Przemyślu donosi, iż porucznik Machinka popełniał malwersacje na szkodę osób prywatnych, nie zaś skarbu. Sąd wojskowy w Wiedniu telegrafował, iż sierżanci Sokół i Stępkowski dopuszczali się nadużyć na szkodę skarbu.

Następnie przyszła pod obrady sprawa zgromadzenia przedwyborczego, zwołanego przez Wityka na dzień 28 lipca br. w Hanikowcach w powiecie mościskim.

Wityk twierdzi, iż nie potrzebował pozwolenia starostwa, gdyż zgromadzenie zwołał w okresie wyborczym, zaprzecza też, aby przedstawiał się żandarmowi Boguckiemu pod fałszywem nazwiskiem.

Przesłuchano kilkunastu świadków, którzy po największej części zaprzeczają, aby znali Wityka. Żandarm przeczy, jakoby Wityk przedstawiał się mu pod fałszywem nazwiskiem.

Przewodniczący zarządza przerwę.

Wczorajsze posiedzenie Izby posłów.

Jako mowcy jeneralni w sprawie wniosku Kaftana, przemawiali Pergelt — contra, Mastalka — pro.

Przemawiał też wnioskodawca Kaftan, poczem uznano nagłość wniosku 153 głosami przeciw 66.

Przed głosowaniem zgłasza się do głosu Pergelt, chcąc przemawiać w sprawie głosowania.

Prezydent hr. Vetter zamierzał właśnie przystąpić do głosowania, nie udzielił więc zrazu głosu dep. Pergeltowi. Przyszło do burzliwych scen, po których dep. Pergelt głos otrzymał i postawił wniosek, o przeprowadzenie imiennego głosowania.

Wniosek dep. Pergelta nie znalazł jednak dostatecznego poparcia, głosowanie odbyło się przeto w sposób zwykły.

Wniosek Kaftana został następnie przekazany komisji kolejowej.

Głos zabiera dep. Stransky. W chwili gdy zaczyna mówić, powstaje okropny krzyk i wrzawa ze strony Wszechniemców. Dzikim wrzaskiem górują nad innymi naturalnie Wolf, obok niego zaś Franko Stein, Schalk i Steiner.

Stransky przemawia kilka słów, poczem zaczyna się gorąca walka na słowa między nim a Wszechniemcami. którzy ciągle dep. Stranskiemu przerywają. Wreszcie dep. Stransky woła ironicznie w stronę Wszechniemców.

— Jako najnowsza „partja rządowa“; moglibyście też trochę przyzwoiciej się zachowywać!

Wszechniemcy podnoszą piekielną wrzawę; dep. Wolf do Stranskiego!

— Ty najobrzydliwszy żydzie! Milcz!

Wreszcie Stransky przychodzi do słowa i uzasadnia swój nagły wniosek w sprawie nieporozumień narodowościowych w Littau. Stransky mówi bardzo ostro i atakuje śmiało rząd, nie szczędząc pogróżek. Wreszcie kończy; Czesi oklaskują go gorąco. Wszechniemcy podnoszą znowu wrzawę i sykają.

Następnie zabiera głos prezydent ministrów Koerber, usiłuje wyjaśnić sprawę zajść w Littau; sprzeciwia się przytem wywodom Stranskyego. Dep. bar. d'Elvert (niemiecki liberał) również przemawia w tym samym duchu.

Wiedeń: Wniesienie nowej ustawy prasowej nastąpi już w tych dniach. Projekt ustawy jest już gotowy, zmiany które w nim przedsięwzięto, są ukończone. Potwierdza się wiadomość, że obrazy czci drukiem według nowej ustawy usunięte będą z pod kompetencji sądów przysięgłych, ponieważ notoryczną jest rzeczą, że sądy przysięgłych puszczają płazem najjaskrawsze i najnikczemniejsze nawet potwarze, z obawy przed terrorem pism radykalnych, w szczególności socjalistycznych. Kolportaż ma być dopuszczony, ale ograniczony będzie tylko do krajowych organów prasy.

Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów.

Sprawozdanie telefoniczne „Naszego Głosu“.

Wiedeń: Na dzisiejszem posiedzeniu Izby składał przyrzeczenie poselskie poseł baron Czecz, który wskutek choroby nie brał udziału w wiosennej sesji i dopiero dzisiaj po raz pierwszy pojawił się w parlamencie.

Dep. Breiter i towarzysze wnoszą interpelację w sprawie stosunków, panujących w lwowskim magistracie.

Dep. Fijak i tow. wnoszą interpelację w sprawie wynagrodzenia likwidowanych pretensji za odszkodowanie za szkody wyrządzone z powodu zabijania świń uznanych za chore.

Socjalista dep. Schuhmeier i towarzysze stawiają wniosek nagły w sprawie zniesienia paragrafu w ustawie karnej, nakładającego kary za zakłócenie religji.

Przed przejściem do porządku dziennego zabiera głos dep. Pacak i w zapytaniu do prezydenta omawia wczorajsze zajścia podczas mowy dep. Stranskyego. Jest rzeczą wprost niesłychaną, aby przedstawiciela wielkiego narodowego stronnictwa w tej izbie, w ten sposób obrzucano obelgami, gdy przemawiając korzysta ze swoich praw poselskich i aby w ten sposób starano się przeszkadzać jego wywodom. Pacak ubolewa nad ulicznym tonem, jaki się wkradł do izby, i ostrzega przed konsekwencjami, gdyby się to miało powtórzyć. Mowca zapytuje wreszcie prezydenta, co zamierza uczynić, aby się takie zajścia nie powtarzały.

Prezydent Vetter von der Lilie odpowiada natychmiast na zapytanie Pacaka. „Ubolewam—mówił — jaknajgoręcej nad zajściami, których widownią znów była wczoraj wysoka Izba. Niestety, regulamin nie daje mi żadnych innych środków, aby temu przeciwdziałać, jak tylko przywoływanie do porządku, z którego też czynię użytek. Jeszcze raz oświadczam, że głęboko ubolewam nad tonem, w jakim niektórzy deputowani czynią uwagi i przerywają wygłaszane przemówienia.“

Zarówno mowę Pacaka jak i odpowiedź prezydenta przerywali schönererjanie ustawicznemi obelgami.

Izba przystępuje do porządku dziennego. Zabiera głos dep. Hruby, jako mowca w dyskusji nad wnioskiem nagłym Stranskyego.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

Straszny czyn obłąkanego.

Lwów: W Kohakach pow. kossowskiego zdarzył się okropny wypadek.

Wasyl Dołhyj, wieśniak, podejrzany już od dłuższego czasu o obłąkanie, zamordował swoją żonę w oczach dwojga dzieci.

Dołhyj podszedł do żony, w chwili gdy klęcząc przed łóżkiem, modliła się i zabił ją na miejscu jednem uderzeniem siekiery. Dzieci widząc to, wybiegły z krzykiem na podwórze.

W jednej chwili zbiegli się sąsiedzi i ujrzeli, jak Dołhyj rąbał siekierą w kawałki trupa żony!

Rzucono się ku szaleńcowi, aby go powstrzymać. Jeden ze sąsiadów Wałaniuk, schwycił Dołhyja za rękę, lecz w tej samej chwili padł trupem na ziemię! Dołhyj jednym ciosem siekiery rozpłatał mu czaszkę, poczem rzucił się na trupa żony, i począł dalej rąbać go siekierą na drobne kawałki.

Sprowadzona żandarmerja schwytała obłąkanego, który dał się okuć bez oporu. Odstawiono go do sądu karnego w Kossowie.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn: Lord Kitchener przynagla znowu drogą telegraficzną o nadesłanie wyćwiczonej kawalerji. Jednakże doraźny przegląd generalnego inspektora kawalerji, jenerała Granta wykazał, iż jest już tylko 3.000 konnicy do rozporządzenia.

Londyn: „Daily Express“ powiadamia, że Salisbury wraca do Anglji na życzenie króla, który chciałby jeszcze przed koronacją poczynić jakieś energiczniejsze kroki około zakończenia wojny. Salisbury przejdzie prawdopodobnie w stan spoczynku na jakiś czas przed aktem koronacyjnym, mającym przypaść na czerwiec roku przyszłego.

Londyn: Według sprawozdań władz angielskich z południowej Afryki w obozach, w których trzymani są jeńcy boerscy, znajduje się 108.418 ludzi. między tymi 54.326 dzieci. W ciągu września zmarło 2.411 osób, z tego 1.964 dzieci. W normalnych stosunkach rocznie na 1000 osób umiera przeciętnie 16 osób, w obozach według cyfr powyższych śmiertelność wynosiłaby 264; w poprzednich miesiącach: czerwcu, lipcu i sierpniu wynosiła 109, 180 i 214.

Według obliczenia „Daily News“ ofiarą wojny padło dotąd 5209 dzieci boerskich, których domowstwa zostały spalone przez angielskich żołnierzy. W obozie transwaalskim śmiertelność dzieci wynosiła 456 na tysiąc. Jeżeli ta śmiertelność potrwa, w przeciągu roku umrze 23.568 dzieci, a w przeciągu $2^1/_4$ lat wszystkie dzieci boerskie wyginą.

(Te cyfry angielskiego dziennika mówią same za siebie! Podnoszą one straszne oskarżenie przeciwko sprawcom ohydnego wyniszczenia całego ludu. Przyp. Red.).

Ischl: Syn byłego burmistrza Ischlu, Franciszek Koch na wycieczce z Schaarnstein do Mollu opodal Steinbachu, spadł ze skały i został trupem na miejscu.

Berlin: Kanclerz hr. v. Bülow przyjmował wczoraj austryjacko-węgierskiego posła w Londynie, hr. Deym'a.

Berlin: „Reichsanzeiger“ donosi: Cesarz Wilhelm przyjmował dziś przedpołudniem angielskiego attaché wojskowego, pułkownika Watersa, który wręczył cesarzowi angielski medal chiński.

Yokohama: Urząd skarbowy ogłasza wypuszczenie w obieg obligów skarbowych na wysokość 10 miljonów yenów, oprocentowanych na 7 procent, a spłacalnych w ciągu trzech miesięcy.

Berlin: Były dyrektor niemieckiego Banku Hühne umarł dzisiaj.

Wrocław: „Breslauer Zeitung“ donosi: Tutejsza firma J. Heilbronn dla eksportu zasiewów konicznych, właścicielka młynu parowego w Hartlieb, popadła w trudności finansowe, które wobec przenoszących cyfrę pół miljona passywów zaledwie mogłyby być usunięte.

Robert Heilbronn, jeden z współwłaścicieli firmy, dokonał samobójstwa.

Saint Etienne: Komitet syndykału górników postanowił we wtorek czterema głosami przeciwko dwom odroczenie ogólnego strejku. Jeden wstrzymał się od głosowania. Następnie uchwalono przedłożyć rządowi sprawozdanie.

St. Etienne: Zgromadzenie giełdy robotniczej trwało wczoraj do godziny $^1/_2$11 w nocy. Uchwalono porządek dzienny, w którym zgodzono się z uchwałą kongresu górników i wyrażono nadzieję, że autonomiczne zjednoczenie popierać będzie strejk powszechny wszelkiemi środkami.

Paryż: Minister handlu Millerand przedstawił wczoraj prezydentowi Loubetowi członków konferencji międzynarodowej dla rozstrzygania sporów. Prezydent gratulował delegatom zapału, z jakim przystąpili do przedłożonych im kwestji, i dodał, że konferencja przyczyniła się w znacznej mierze do zbliżenia narodów i do wzmocnienia dobrych między nimi stosunków.

Lizbona: Większa część zakonów, stosownie do najnowszego rozporządzenia, przedłożyła rządowi swoje statuta.

Konstantynopol: Komisja do zbadania stanu departamentu finansowego ukonstytuowała się dziś pod honorowem przewodnictwem sułtana i pod rzeczywistem przewodnictwem byłego walego Aleppu, Raifa Paszy.

Konstantynopol: „Agence de Constantinople“ jest z kompetentnej strony upoważnioną do oświadczenia, że najświeższe doniesienia „Trybuny“ o rzekomo złym stanie zdrowia sułtana są tak samo zmyśleniem jak dawniej podobne doniesienia „Berliner-“ i „Wiener-Blattu“.

Pekin: Tutejsze wyższe urzędy otrzymały wiadomość, że nowy następca tronu zostanie zamianowany po spotkaniu się cesarzowej z księciem Tsching w Kaifeng, gdzie odbędzie się wspólna narada nad sprawami państwa. Kandydatem cesarzowej ma być Lun Peitze, bratanek Tuana. Stronnictwo reform podnosi przeciw tej kandydaturze zarzuty i mniema, że także mocarstwa się jej sprzeciwią, gdyby cesarzowa upornie przy niej twała.

Pekin: Hiszpański poseł Cologan opuszcza Pekin; dziekanem ciała dyplomatycznego będzie odtąd poseł austrjacki v. Wahlborn.

Berlin: „Nationalzeitung“ pisze: Projekt połączenia Krety z Grecją, postąpił w ostatnich chwilach — jak z różnych stron donoszą — bardzo pokaźnie naprzód, ile że Rosja usunęła teraz zarzuty przeciwko połączeniu; niemniej przeto pogłoska, jakoby Rosja zwróciła się w tej myśli do mocarstw opiekuńczych, nie znajduje potwierdzenia ze strony sfer poinformowanych.

NADESŁANE.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski.

Z drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.